

Usłyszeć siebie

„W Teatrze Narodowym czuję się częścią czegoś ważnego. To, że teatr etatowy w ogóle w dzisiejszych czasach jeszcze funkcjonuje, wydaje mi się zadziwiające. Dzisiaj jesteśmy w ciągłym ruchu, pędzimy z miejsca na miejsce, a teatr robi się przy okazji” – mówi Mateusz Rusin w rozmowie z Szymonem Kazimierczakiem.

SZYMON KAZIMIERCZAK Podobno my – trzydziestolatkowie – jesteśmy pokoleniem, które odrzuca mistrzów, które nie chce mieć autorytetów. Zgodziłbyś się z taką tezą?

MATEUSZ RUSIN Wydaje mi się, że jest dokładnie odwrotnie. Ja przynajmniej pragnę autorytetów i poszukuję ich. Nie lubię w sobie pychy, nie lubię być wszystkiego pewien. Mam natomiast potrzebę, żeby komuś ufać, kogoś słuchać i wierzyć w to, co do mnie mówi. I dowiadywać się, że ten ktoś patrzy na rzeczywistość w sposób inny niż ja.

KAZIMIERCZAK „Ten ktoś”, czyli?

RUSIN Podczas studiów w Akademii Teatralnej był to na pewno Zbigniew Zapasiewicz. Mój rok był ostatnim, który prowadził, pracowaliśmy dwa lata i skończyło się to egzaminem z *Kwiatów polskich*. Zapasiewicz uczył nas, że słowa, które wypowiadamy, mają wagę i moc, uczył nas, by nie mówić pusto, a sensownie. Jednocześnie dawał nam poczucie ogromnego luzu: nie mówił, co wypada, a czego nie wypada robić. Przeciwnie, on również miał w sobie ciekawość odmiennego, młodego punktu widzenia, potrafił słuchać. Zupełnie innym spotkaniem była dla mnie z kolei praca z Eimuntasem Nekrošiusiem. Ten człowiek pochodził z innej galaktyki. By z nim pracować, trzeba było bezwzględnie zanurzyć się w jego wyobraźni. To był artysta, który pobudzał aktora do ryzyka, który wciąż drążył i szukał nowych rozwiązań. Prawie nigdy nie chwalił aktorów. Mówił, że człowieka można zniszczyć w bardzo prosty sposób: chwalać go.

KAZIMIERCZAK W Twojej roli Henryka w *Ślubie* czuć to ryzyko. Przyzwyczaiłeś nas do znacznie większej powściągliwości w środkach wyrazu, nie przypominam sobie tak ekspresyjnej i eklektycznej roli w Twoim wykonaniu.

RUSIN Nekrošius chciał, żeby ktoś napisał o roli Henryka, że ją prześlać. Pracując ze mną, mówił, żebym zawsze myślał w poprzek, nawet gdyby miało być to irytujące, nawet gdyby widz miał pomyśleć:



Mateusz Rusin (1988)

aktor teatralny i filmowy. Absolwent Wydziału Aktorskiego warszawskiej Akademii Teatralnej. Od 2011 roku w zespole Teatru Narodowego w Warszawie, gdzie gra role w spektaklach Eimuntasa Nekrošiusa, Jana Englerta, Pawła Miśkiewicza czy Michała Zadary.



fot. Ireneusz Sobieszczyk / TVP / East News

Spiskowcy, reż. Jan Englert, Teatr Telewizji (2017)

„To już jest za dużo”. Ale taki jest Henryk, jego myśli nigdy nie biegną prosto, zawsze w poprzek.

KAZIMIERCZAK Chyba podobnie biegły myśli samego Nekrošiusa...

RUSIN Zarówno do pracy nad *Dziadami*, jak i nad *Ślubem* Nekrošius nie przyszedł z gotowym pomysłem. Na początku mówił wprost, że nie wie, jak te spektakle będą wyglądać, że nie wie, dokąd ta podróż nas zaprowadzi. Wiedział natomiast, że aktor ma poczucie bezpieczeństwa, mogąc odwołać się do swojej techniki, do swojego warsztatu. I wymagał od nas, byśmy odrzucili to, co umiemy.

KAZIMIERCZAK Jedną z pierwszych rzeczy, na jaką zwróciła uwagę krytyka, to to, że nigdy nie było tak młodego Henryka. Czy Nekrošius jakoś uzasadniał ten wybór obsadowy?

RUSIN Nie wiem, jaki był powód tego wyboru. Ale myślę, że nie była to kwestia mojego wieku. Wcześniej grałem księdza Piotra w *Dziadach* Nekrošiusa, więc znaleźliśmy się. A on w niezwykle, intuicyjny sposób wyczuwał, co dzieje się w człowieku. Miałem takie wrażenie, że jednym spojrzeniem przeszywał aktorów na wskroś. Wiedział, kto w jakiej jest formie, ile jeszcze może z siebie dać, ile odkryć.

KAZIMIERCZAK A czy scena widzenia księdza Piotra z *Dziadów*, którego reżyser skojarzył z bocianem, też powstała w sposób intuicyjny?

RUSIN Koncepcja na tę scenę zmieniła się jakieś dwa tygodnie przed premierą, wcześniej ksiądz Piotr miał... dźwigać świat. Reżyser dał mi wielki plecak na linach, który za sobą ciągnąłem. Pierwotnie widzenie

miało być więc dla bohatera sytuacją obarczenia ciężarem. Ciężarem grzechów, ale i tego, że on chciał zobaczyć, chciał uwierzyć... Długo to próbowaliśmy, aż w końcu Nekrošius poczuł chyba, że zbyt bezpiecznie czuję się w tym zadaniu, bo przyszedł i powiedział: „Zostaw te liny”. I kazał co jakiś czas dodawać do monologu księdza Piotra bociani klekot – „tatata”. Powiedział: „Jesteś bocianem”. I z tym mnie zostawił. Nie odpowiedział wprost na pytanie, dlaczego ten ptak, ale w pewnym momencie wydało mi się to cudowne. To bocian, a nie orzeł, wydaje mi się najbardziej „polskim” ptakiem. Ptakiem, który ogląda Polskę

Jestem w takim momencie mojej kariery, że mniej skupiam się na własnym strachu, mniej interesuje mnie, co pomyślą o mojej pracy ludzie, skupiam się na samym tworzeniu.

Mateusz Rusin

z wysoka. Nekrošius zresztą wychował się na wsi, więc był blisko ze zwierzętami, ale też z pogańskim myśleniem, to musiał być dla niego naturalny trop. Stąd też chyba z dużą uwagą, choć w pewnym przestrowaniu, potraktował postaci ptaków w scenie guseł.

KAZIMIERCZAK Tuż po *Dziadach*, a przed *Ślubem*, pracowałeś nad świetną rolą, która wydaje mi się charakterystyczna dla Twojego



fot. Krzysztof Bieliński

Dziady, reż. Eimuntas Nekrošius, Teatr Narodowy w Warszawie [2016]

aktorstwa. Myślę o Razumowie z telewizyjnych *Spiskowców* w reżyserii Jana Englerta.

RUSIN To była moja pierwsza tak duża rola przed kamerą. Jan Englert zgromadził fantastyczną obsadę, właściwie w każdej scenie odbywał spotkanie swoich marzeń: z Agatą Kuleszą, Wojciechem Malajkatem, Janem Fryczem... Była to dla mnie duża rzecz, bardzo chciałem kombinować nad środkami wyrazu w tej roli. A ponieważ dyrektor Englert dobrze mnie zna, powiedział, żebym pozwolił sobie po prostu na bycie, żebym tylko słuchał tego, co się wydarza wokół. Że to wystarczy. To było otwierające doświadczenie, bo dzisiaj – ale w czasie akcji *Spiskowców* chyba też tak musiało być – jeżeli czegoś stanowczego nie wyrażasz, to albo zostajesz uznany za głupiego, albo zaraz ktoś będzie cię przekonywał, że musisz mieć jakiś zdecydowany pogląd na tę czy tamtą sprawę.

KAZIMIERCZAK Razumow dużo milczy, ale też parokrotnie powtarza: „Ja słucham”. Musi wybierać między groteskowymi przedstawicielami państwowych organów a rewolucjonistami przelewającymi krew w imię wolności, którzy w finale go ogłuszają, uniemożliwiając słuchanie... Czy ta rola – odsuwając na bok kontekst historyczny – jest w jakiś sposób zbieżna z Twoim osobistym doświadczeniem?

RUSIN Przy tej ilości bodźców, którą mamy dziś, ciężko usłyszeć siebie. Usłyszeć to, czego się potrzebuje, czego się chce, co się myśli. Rolę Razumowa budowałem w oparciu o to, jak odczuwam dzisiejszą rzeczywistość. W samym teatrze zdarza się wiele konfliktowych sytuacji, ale na szczęście prowadzą one zwykle do porozumienia. Nawet u Nekrošiusa nigdy nie miałem sytuacji, w której czułbym się do czegoś zmuszany.

KAZIMIERCZAK A czy w Teatrze Narodowym czujesz się, parafrazując słynną kwestię z *Rejsu*, bardziej twórcą czy tworzywem?

RUSIN Przywołałbym tu Zbigniewa Zapasiewicza, który mawiał, że aktor jest „dotwórcą”, czyli tym, który dokłada siebie do dzieła, pomagając je unieść. Ale jest jedno przedstawienie, którego czuję się bardziej niż „dotwórcą”. To debiut reżyserski wybitnego aktora Grzegorza Małeckiego *Tchnienie*. Tekst Duncana Macmillana w pięknym przekładzie Anny Gujskiej to dla mnie czysty, intymny teatr, bez scenografii, bez muzyki. Dwoje aktorów na scenie. Razem z cudowną aktorką Justyną Kowalską zagłębiamy w swoje serca. Grzegorz dał nam tak ogromną przestrzeń wolności i obdarzył zaufaniem, że to jest naprawdę nasze. Takie bliskie. Jestem w takim momencie mojej kariery, że mniej skupiam się na własnym strachu, mniej interesuje mnie, co pomyślą o mojej pracy ludzie, skupiam się na samym tworzeniu. Dziś w Teatrze Narodowym czuję się częścią czegoś ważnego. Lubię być w tym miejscu, jestem przywiązany do tego zespołu, do tej wspólnoty. To, że teatr etatowy w ogóle w dzisiejszych czasach jeszcze funkcjonuje, wydaje mi się zadziwiające. Dzisiaj jesteśmy w ciągłym ruchu, pędzimy z miejsca na miejsce, a teatr robi się przy okazji.

KAZIMIERCZAK Rzeczywiście: w tych warunkach bardziej naturalny wydaje się model impresaryjny, który jednak wciąż jest rzadkością. A czy w tej wspólnotce, jak określiłeś zespół Narodowego, istnieje jakaś hierarchia? I czy masz świadomość swojego miejsca w tej hierarchii?

RUSIN Na pewno dostaję coraz trudniejsze wyzwania. Mam poczucie, że moja droga w tym teatrze jest dla mnie rozwojowa – i mam nadzieję, że podobnie czują się i inni aktorzy w tym zespole. Natomiast hierarchie



fot. Krzysztof Bielński

Zemsta nietoperza, reż. Michał Zadara, Teatr Narodowy w Warszawie (2019)

w teatrze nie budują się przez odgórnie narzuconą sytuację. Mamy w zespole wybitnych aktorów z ogromnym dorobkiem, i to budzi naturalny szacunek.

KAZIMIERCZAK Dziś jesteś bardzo dobrze widoczny w tym świetnym zespole.

RUSIN Po pierwszym przedstawieniu w Narodowym, czyli *Lorenzacciu* Jacques'a Lassalle'a, myślałem, że ten zawód nie jest dla mnie, że to się nie uda. Nie byłem gotowy na to spotkanie. To przejście z Akademii Teatralnej do Teatru Narodowego nie było łatwe, ale dziś doceniam tamten moment. Potem była *Sprawa* Jerzego Jarockiego, znacznie mniejsze zadanie, ale spędziłem ogromnie dużo czasu na próbach, momentami czułem się tam widzem...

KAZIMIERCZAK Znowu – słuchałeś?

RUSIN Tak, słuchałem. Byłem ciekaw spojrzenia Jarockiego. Był bezkompromisowym reżyserem, te próby to była walka o to, żeby dostroić się do tego tonu, którego on od nas oczekiwał.

KAZIMIERCZAK Próby dotyczyły zadań formalnych, czy reżyser wprowadzał Was w problematykę spektaklu, w „sprawę”?

RUSIN Nie uczestniczyłem we wszystkich próbach *Sprawy*, ale pracę z Jarockim wspominam jako mozolne szlifowanie każdego oddechu, każdego mikroruchu. Miałem czasem wrażenie, że Jarocki maluje z nas obraz... Teraz, przy *Zemście nietoperza*, po raz trzeci spotykam się w pracy z Michałem Zadara, który także jest reżyserem niezwykle konkretnym, doskonale przygotowanym, myślącym wielopłaszczyznowo. Piękny umysł. On jednak daje aktorom wiele swobody, ale w ramach konkretnej konstrukcji spektaklu. Jakby budował dla nas drabinę, po której możemy się coraz wyżej wspinać, ale której możemy się też mocno trzymać. Teraz pracujemy nad operetką, bardzo trudnym, pięknym gatunkiem, spokrewnionym z wodewilem czy operą komiczną.

KAZIMIERCZAK Operetka to formalny rygor, także muzycznie. W roli Eisensteina chyba pierwszy raz będziesz miał możliwość tak głębokiego eksplorowania swoich muzycznych talentów w teatrze?

RUSIN To prawda. Wcześniej graliśmy w Teatrze Narodowym *Fortepian pijany* w reżyserii Marcina Przybylskiego. Przedstawienie z piosenkami Toma Waitsa. Tam jednak chodziło o coś zupełnie innego. Niepoprawność, chrypka, niedostrojenie wpisywały się w treść tych songów. Przy *Zemście nietoperza* nie mamy żadnej taryfy ulgowej. Śpiewamy w oryginalnych tonacjach, przy akompaniamencie orkiestry pod kierownictwem wspaniałej Justyny Skoczek. Zapraszamy. ■